

Literatura

prywatna

Z Tarasem Prochańską rozmawia
prof. Krystyna Pietrych¹

371

LITERATURA PRYWATNA

[Krystyna Pietrych:] Pańskie utwory układają się w pewien bardzo konsekwentny ciąg wyborów, nie tylko literackich. Ale zanim do tego przejdziemy, chciałam zapytać: jak teraz, od czasu Majdanu, wygląda ukraińska codzienność? Tytuł Pana ostatniej książki, *W gazetach tego nie napiszą*², wydaje mi się znaczący. O codziennym życiu na Ukrainie w naszych gazetach nie piszą, bo podejmują kwestie najbardziej emocjonujące – polityczne i militarne...

[Taras Prochańsko:] Codzienność ukraińska wygląda tak, że trwa wojna. Prawdziwa wojna. Jest to jednak jakiś jej nowy gatunek, jakiego nie znaliśmy, jaki trudno sobie wyobrazić. W naszej wyobraźni wojna wygląda tak, jak pamiętamy z obrazów drugiej wojny światowej: bomby, żołnierze. Teraz jest inaczej. To wojna lokalna. Rozgrywa się tylko w niektórych miastach wschodu, w Doniecku, a dalej na zachód, na przykład u nas w Galicji, we Lwowie, w Iwano-Frankiwsku, jej nie ma. Nazywamy to rewolucją, choć nie wiemy, czy się nią naprawdę okaże. Od samego początku wszyscy zauważali, że wielkie znaczenie ma informacja, a to oznacza też manipulację informacją, propagandę i kontrpropagandę. Można mówić o wojnie informacyjnej. Większość z nas przywiązana jest do stron rodzinnych. Ci, którzy mają dostęp do źródeł elektronicznych, cały czas bardzo dobrze pracujących, ciągle, jak uzależnieni, sprawdzają, co się dzieje.

Sprawdzacie co piętnaście minut, czy się coś nowego nie wydarzyło?

Tak. Jedną z najgorszych rzeczy, jakie dzieją się, to fakt, że wraz z kolejnymi ofiarami, liczonymi już w setkach, próg odczuwania bólu staje się wyższy. Kiedy zginęły pierwsze trzy osoby, to był wstrząs, dla wszystkich. Te dwa dni, kiedy zabito setkę ludzi, to też było coś niesamowitego. Po prostu strzelali sobie do ludzi, jak w kinie. Ale to staje się coraz mniej odczuwalne.

Czy zmienia sto jakoś sposób myślenia społeczeństwa ukraińskiego?

Przez ostatnie dziesięć czy piętnaście lat było tak, że różne części społeczeństwa miały swoich przywódców, których traktowano jak idoli czy

¹ Rozmowa odbyła się 16 maja 2014 r. w Poleskim Ośrodku Sztuki w Łodzi.

² Przeł. Renata Rusnak, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

półbogów i uważano, że gdy tylko dany człowiek dojdzie do władzy, wszystko będzie dobrze.

Bo on lub ona ma taką siłę sprawczą, że robi wszystko?

Tak, a my spokojnie możemy siedzieć dalej i pić herbatę, czekać, aż to wszystko się załatwi samo. A jeśli nie ten ktoś dojdzie do władzy – wtedy koniec, nic nie pomoże. Charakterystyczna, w tym sensie, była pomarańczowa rewolucja, kiedy wszystko postawiono na jedną kartę: albo Juszczenko, albo koniec świata. Nie chodziło o to, co naprawdę możliwe, a co nie. Potem przeżyliśmy wielkie rozczarowanie, niezależnie od tego, co Juszczenko mógł zrobić, co mówił, jaki był. Musiało się tak stać, bo nie mógł sprostać naszym wyobrażeniom.

Nie był cudotwórcą...

Wtedy chodziło tylko o to, żeby rządził Juszczenko, o nic innego. Teraz nie mamy zaufania do polityków. To racjonalny dystans. Wielu ludzi zrozumiało, że sami mogą zrobić więcej niż politycy. Było widać, jak w czasie Majdanu samoorganizacja społeczeństwa codziennie wyprzedzała inicjatywy przywódców, którzy często stali się przywódcami przypadkowo lub nawet wbrew rewolucji. To miało ogromne znaczenie, bo po tych dramatycznych zdarzeniach niemal wszyscy zrozumieli, jak wiele od nich zależy; każdemu wolno działać, także protestować, kiedy łamane jest prawo. Teraz jest jasne, że prawo można egzekwować. Wiele, wiele takich zmian się dokonało. Inicjatywy obywatelskie nabrały rozmachu. To jest widoczne wszędzie, zajęto się nawet bezdomnymi psami. Społeczeństwo zrozumiało, że nie ma organizacji ratowników narodu. To nie jest żaden fach: ratować kraj. Trzeba samemu robić to, co można, co chce się zrobić.

To kolejna lekcja ukrainoznawstwa, jeśli by nawiązać do tytułu jednego z esejów z Pana ostatniej książki. Najobszerniejsza jej część poświęcona jest właśnie Ukrainie. Podjął Pan w niej próbę pokazania swojej, po swojemu widzianej Ukrainy językiem bardzo poetyckim, zmetaforyzowanym, dążącym do pewnego skrótu, czasem symbolicznym. Bywa Pan momentami ironiczny, lubi Pan też zaskakujące pointy. Czytając tę książkę myślałam, że jest bardzo trudno mówić o niej językiem uporządkowanym: gdy zacznę problematyzować, zniszczę jej specyfikę. Jej wyjątkowość polega na tym, że Panu się udało połączyć diagnozę z metaforą. Ważny jest też niewątpliwie język, oczywiście język w przekładzie, ale bardzo dobrym. Renata Rusnak to tłumaczka, z którą Pan stale współpracuje?

Tak, tłumaczyła wszystko, oprócz dwóch opowiadań z mojej pierwszej książki³.

Kiedy powstało *W gazetach tego nie napiszą*?

Było oddane do druku na początku 2010 roku.

A przecież trudno nie patrzeć na tę książkę teraz z innej perspektywy, przez pryzmat tego, co się zdarzyło później i co dzieje się teraz. Zaczyna Pan, w pierwszym opowiadaniu, od zdania, które jest potem rozwijane: „Ten kraj przypomina biesagi”⁴. Potem czytamy zdanie-wyznanie: „Kiedy

³ Dwa opowiadania, *Wokół jeziora* i *Od czuwanie obecności* z tomu *Inne dni Anny* (Wrocław 2001) spolszczyła Lidia Stefanowska.

⁴ T. Prochaśko, *W gazetach...*, s. 5.

chcę się pomęczyć, to zaczynam myśleć o swojej ukraińskości i swojej Ukrainie”⁵.

Ta część nazywa się *Omerta*. Przez to pojęcie przywołuję ryzyko, które podjąłem w mojej książce, bo „omerta” to w mafii sycylijskiej coś najważniejszego – milczenie. Co by się nie stało, nie wolno nikomu o niczym mówić. Ja właśnie tego zakazu nie dotrzymuję. Na Sycylii rodzina jest najważniejsza, a ja mówię właśnie o swojej „chacie”. Mówię to, o czym mówić nie wolno.

Nie zachował Pan milczenia!

A *biesagi* to huculska torba, której używa się chyba i w innych częściach Europy. Szeroki pasek lnu zszyty na dwóch końcach: dwa worki, a między nimi pasek, który zakłada się na ramię. W tym tkwi sens *biesagów*: są ergonomiczne, ułatwiają noszenie ciężarów. Worek ma dwie części, które dopasowują się do rytmu kroków, dlatego trzeba wiedzieć, co można w nich nosić, a co się poniszczy. Często trudno w nim coś od razu znaleźć, a szukając czegoś potrzebnego teraz, trafia się na coś zupełnie innego, całkiem zapomnianego... *Biesagi* nie są też wodoodporne. To metafora mojej ergonomicznej, ale chaotycznej Ukrainy.

Ale praktycznej.

Biesagi to tej praktyczności najlepszy przykład. To nie jest taki porządek jak w komodzie z szufladkami, przeciwnie: żeby znaleźć to, co potrzebne, trzeba wyrzucić wszystko. A kiedy wrzucamy z powrotem, też nie robimy tego systematycznie. Taki brak porządku jest miły, ale i niebezpieczny.

A to zdanie? Męczy Pana myślenie o Ukrainie i ukraińskości?

Tak. Tak samo myślę o mojej rzece – malutkiej, czystej, niedaleko mojego domu. Jest przejrzysta, ale na brzegach leżą butelki i śmieci. Nie chcę, żeby były takie – i rzeka, i Ukraina. I nie mogę nic z tym zrobić.

Dlatego to tak męczy...

To może dziwne czy wręcz patologiczne – bo nie można pragnąć zmienić czegoś, czego nie można zmienić.

W tym samym fragmencie eseju mówi Pan, że to, co istnieje, nie wymaga uzasadnienia. Píše Pan o dumie agrestu, która polega nie na tym, że agrest jest najlepszy, i nie na tym, że najwięcej wycierpiał, ale na tym, że niczym innym oprócz agrestu nie jest i być nie może⁶. A oto kontrpunkt do tego fragmentu: „Taka prosta rzecz nie wchodzi w skład tego, co można nazwać ukraińskimi poszukiwaniami samoidentyfikacji. I to denerwuje mnie najbardziej. Jako przejaw całkowitego analfabetyzmu. Po co szukać usprawiedliwień dla swojego istnienia, skoro już istniejesz?”⁷. Czy rzeczywiście Ukraińcy poszukują uzasadnienia swojego istnienia? Nie wystarczy im, że istnieją?

To nie odnosi się tylko do Ukraińców, ale mogę mówić wyłącznie za siebie. Nie rozumiem, dlaczego ukraińska propaganda w różnych artykułach, w mediach demonstruje dumę z tego, że jesteśmy Ukraińcami. Prowadzi się wiele badań historycznych i archeologicznych, mówi o tym, że naród ukraiński istnieje od tysiąca lat, organizuje konkursy, pisze o tym, że Rosjanie mają zaledwie tysiąc pieśni narodowych, a my mamy więcej. To wszystko jest

⁵ Tamże, s. 10.

⁶ Tamże, s. 11.

⁷ Tamże, s. 12.

jakoś potrzebne, ale nie można tego traktować przecież jako potwierdzenia patriotyzmu. Z jednej strony – to ważne – znany historyk, Jarosław Hrycak, mówił, że w Europie Środkowo-Wschodniej toczy się wręcz wyścig, kto jest największą ofiarą, ponieważ taki status może przynieść pewne profity. Uważam, że o wszystkich ofiarach należy pamiętać, że są równe.

Przerabialiśmy taką lekcję, Gombrowiczowską, że nie trzeba ciągle powoływać się na historię i tradycję. Nie trzeba szukać przyczyn, które uzasadniają wagę naszego istnienia. To, że istniejemy, już samo w sobie jest ważne. Tradycja nie może być usprawiedliwieniem sposobu istnienia. Myślę, że o coś podobnego Panu chodzi, tylko Pan w porównaniu z Gombrowiczem jest bardzo liryczny. Gombrowicz stale na nas krzyczał i odprawiał przykre egzorcyzmy, a w Pańskim pisaniu o Ukrainie – nawet jeśli Pan pogrozi palcem – jest wiele czułości.

Ależ pisałem tę książkę dla polskiego wydawnictwa, nie było więc potrzeby krzyczenia na Ukraińców! Ale rzeczywiście uważam, że teraz właśnie takiego Gombrowicza bardzo brakuje na Ukrainie. Minęło dwadzieścia lat niepodległości, po setkach lat niewoli. To krótki czas, ale musimy już zacząć odczuwać, że życie w państwie organizowane tylko poprzez to doświadczenie, które mamy z przeszłości – społeczne i polityczne – jest niemożliwe. Musimy nie chcieć powtórzenia fatalnych doświadczeń, wzorować się na sąsiedzie, na Polsce. To, co dzieje się teraz na Ukrainie, jest bardzo ważne dla zdobycia nowego doświadczenia, doświadczenia niepodległego państwa. Poezja życia na Ukrainie polega na tym, że to, co dzieje się teraz, ma daleką perspektywę.

Czy dużo osób ma poczucie otwierania się zupełnie nowych perspektyw innego funkcjonowania w państwie?

W ciągu ostatnich miesięcy takie myślenie się rozpowszechnia. Tego wcześniej nie było: robimy pierwszy, drugi krok i – na szczęście – idziemy.

W pierwszej części książki mówi Pan o fundamentalnych elementach ukraińskości: „Dawna i zakorzeniona dwuwiera, która wrosła w nasz kod genetyczny, stała się osobliwym powodem niemożności zbudowania w ciągu stuleci własnego państwa.”⁸ Bardzo jasno postawiona teza... I dalej: „Ta sama dwuwiera, dodatkowo wykarmiona doświadczeniem bezpaństwowości, może być cudownym wyjaśnieniem wszystkiego, co dzieje się w nowym państwie ukraińskim, w którym wszelkie atrybuty chrześcijaństwa jako systemu przeniknięte są zasadami współbycia z duchami”. Do jakiego stopnia ta dwuwiera jest według Pana silnym fundamentem Ukrainy?

Elementy czegoś takiego jak dwuwiera są wszędzie, w całej Europie. Z grubsza to znaczy tyle, że równoległe z chrześcijaństwem istnieje pogaństwo, pamięta się o nim.

Pamiętamy *Dziady*...

Na Ukrainie to jest na tyle poważne, że ten termin ma status naukowy. Dwuwiera nie polega na tym, że istnieje i chrześcijaństwo, i pogaństwo, ale na tym, że one są splątane. W każdym gościu chrześcijańskim jest coś pogańskiego. Wierzy się, że jest Bóg, diabeł, święci, ale trzeba uważać, bo wokół są duchy.

⁸ Tamże, s. 20.

I to jest żywe przeświadczenie?

Tak, czarownice...

„Ukraina to kraj wiedźm”⁹, napisał Pan.

To widać na każdym kroku: modli się do Jezusa Chrystusa, Matki Boskiej, a potem zostawia się kawałek chleba dla tego, kto przyjdzie w nocy. Do Boga można zwracać się z drobnymi sprawami, ale czystymi; od spraw nieczystych, które mamy wszyscy, są inni. To konieczne, bo z tym nie można żyć, trzeba więc to załatwić, ale z innymi siłami. Podobnie z państwem: z jednej strony istnieją kodeksy, konstytucje, a z drugiej strony wiemy, że one są po to, aby leżały na stole, a my umówimy się inaczej. To stosuje się do wszystkich dziedzin.

Pisze Pan, kontynuując wątek dwuwiary: „Łatwiej więc pójść do czarownicy niż samemu rozwikłać swoje biedy i długo i nieustępliwie pracować nad sobą. Psychologia wiedźmostwa sięga daleko poza wizyty u wiedźmy, rozszerza się na wszystkie gałęzie życia społecznego. A nawet na podejście do historii narodowej”¹⁰.

Wierzy się, że wszystko, co jest złe we mnie czy w moim życiu, nie pochodzi ode mnie, nie jest ode mnie zależne, ale po prostu ktoś działa przeciwko mnie. Stąd teorie spiskowe. To samo z życiem: nie chce się odpowiadać za siebie, lepiej załatwić coś w łatwiejszy sposób.

[Głos z sali] Czy Pan kultuwyje jakieś zwyczaje wywodzące się z pogaństwa?

Trudno rozstrzygnąć, co jest pogańskie, a co nie. Na przykład na Zielone Świątki mam zwyczaj „majenia”: umieszczam zielone gałązki w różnych miejscach domostwa. Święto jest chrześcijańskie, ale ten zwyczaj – o wiele starszy. Czasem żegniam się z drzewami, kiedy wyjeżdżam. Popularny jest też u nas zwyczaj „wypominków”, czyli uczty po śmierci – z wódką, choć bez muzyki.

[Głos z sali] A wiara w komunizm?

Ta wiara gdzieś jeszcze się ostała i jest powiązana z przekonaniem, że młodość jest lepsza od starości. Ludzie wspominają ten czas bezkrytycznie, bo wówczas byli młodzi. To nostalgia za siłą, za chęcią życia, energią i miłością.

Wróć do książki. Dalej pojawiają się bardzo przejmujące słowa: „Faktycznie żyjemy w kraju, gdzie poziom życia obywatelskiego zatrzymał się w stadium bandytyzmu. Banda to najważniejsza dla nas forma wspólnoty. Banda przewiduje pewną wspólnotę interesów. Jest właściwie konieczna dla każdego z nas, bo poleganie na czymś innym w świecie, który jest skupiskiem wrogich sobie band, jest niemożliwe. Twoje sukcesy lub porażki zależą albo od sukcesów twojej bandy, albo od bardzo ryzykownych kombinacji z podwójną grą”¹¹. Naprawdę?

Banda to metafora, chodzi o rodzaj wspólnoty. Dziejąca się teraz rewolucja daje nadzieję, że będzie inaczej. To znaczy, że zajdą zmiany w świadomości. Oczywiście, że to będzie jeszcze trwało dłuższy czas. Poziom zaufania

⁹ Tamże, s. 20.

¹⁰ Tamże, s. 21.

¹¹ Tamże, s. 20.

do instytucji i do szerszych wspólnot jest bardzo niski, kilka procent. Natomiast wszyscy starają się mieć swoje otoczenie, kogoś, do kogo można się zwrócić o pomoc, kogoś, kto ma znajomości. W takich grupach zaufania jest więcej zaufania. Kiedy ja coś robię dla ciebie, ty jesteś zobowiązany mi pomóc, w razie potrzeby rzucić wszystko.

Porzucimy na razie przestrzenie społeczno-polityczne. Oto fragment, który z pewnością pisał Pan z inną świadomością, niż mamy czytając go dzisiaj, ponieważ sytuacja się zmieniła: „Na razie i Europa, i Rosja prowadzą badania w naszym laboratorium. Eksperymentują, choć nie mają pojęcia o tym, jaki może być wynik tej syntezy”¹². Teraz to zdanie brzmi w szczególny sposób. Czy dzisiaj też ma Pan poczucie, że Europa i Rosja przeprowadzają na Ukrainie eksperyment?

Nie przeprowadzałem żadnych sondaży. W ostatnim czasie Ukraińcy byli dumni, czuli, że to, co się dzieje, ma ogromne znaczenie dla całego świata. Ukraina była najważniejszym państwem w Europie. Ale z drugiej strony mamy też świadomość, że to, co dzieje się u nas, w dużym stopniu nie od nas zależy. Rozumiem, że to, co robi teraz z Ukrainą Rosja czy raczej Putin, można odbierać w ten sposób, że dla niego Ukraina jest bardzo ważna. Ale trzeba też wiedzieć, że Ukraina jest figurką, za pomocą której on sprawdza, na ile może sobie pozwolić wobec przywódców światowych, rynków finansowych – tego wszystkiego, co jest od Ukrainy ważniejsze.

Książka, o której rozmawiamy, jest też bardzo materialna. I sensualna. Pojawia się w niej wiele szczegółów dotyczących, jak sądzę, Pańskiego życia. Ogromne wrażenie zrobił na mnie fragment o szatkowaniu kapusty. To zajęcie, które przechodzi z pokolenia na pokolenie: najpierw Pan z dziadkiem, ojcem, potem ze swoimi dziećmi. To się cały czas dzieje, trwa. Bardzo sugestywny jest opis sposobu wytwarzania bryndzy w Karpatach. Świetnie pisze Pan, jak się robi pisanki i czym jest tak naprawdę robienie pisanek – przecież nie tylko czynnością estetyczną. Na ile to doświadczenie świata w jego wymiarze sensualnym, bardzo codziennym, jest dla Pana istotne?

Zawsze ważna byładla mnie myśl, że to, co nazywamy historią, odbywa się na różnych poziomach. Jeden to wielkie wydarzenia i ich rocznice, na przykład w tym roku mamy stulecie wybuchu pierwszej wojny światowej i cały świat o tym pamięta. Przypominamy to, co odbywało się w gabinetach wielkich przywódców i co przekładało na to, że mężczyźni siedzieli w okopach, w ziemi i błocie, że kobiety, które zostawały w domach, musiały jakoś zdobywać jedzenie, zwłaszcza w miastach. Poza tym – wielkie migracje. To wszystko razem jest historią.

Czym może być przeżycie historii? Mój dziadek brał udział w pierwszej wojnie światowej, trafił do niewoli, we Włoszech. Chciałem dowiedzieć się czegoś na ten temat, ale dziadek mówił tylko, że byli zamknięci i dawano im pomarańcze do jedzenia, wszyscy chorowali na żołądek i wątrobę. Siedzieli, siedzieli i nagle dostali paszporty. Co zostało z tego uwięzienia? Tylko tyle, że świetnie nauczył się włoskiego i nie wiedział, co z tym począć. Przez wiele

¹² Tamże, s. 28.

lat, mimo że był normalnym człowiekiem, czyli antykomunistą, czytał gazety wydawane przez włoskich komunistów, które można było dostać w Związku Radzieckim. Wszyscy sąsiedzi podziwiali go, że walczył razem z włoskimi komunistami. A on po prostu nie chciał zapomnieć języka. Wszystko jest całością, najmniejsza rzecz mówi całości, o wielkiej historii. Nic nie jest przypadkowe, jak części huculskiej chaty. To wszystko coś znaczy.

Właśnie! Pana świat, ten najbliższy, opisywany z pieczołowitością, to jest mały świat osady w Karpatach. O tym Pan pisze: o ludziach, którzy zajmują się ginącym już owczarstwem, a to nie tylko zawód, ale sposób życia. Czy Pan tam mieszka na stałe?

Kilka lat temu Andrzej Stasiuk i Monika Sznajderman z Wydawnictwa Czarne mieli marzenie, żeby napisał książkę o Ukrainie. Powiedziałem, że nie mogę pisać o całej Ukrainie, bo jej nie znam, to kraj bardzo zróżnicowany. Oczywiście to, co mówię o patriotyzmie i wieźmach, dotyczy całej Ukrainy. A miejsca, które znam, to Podkarpacie, Karpaty, Galicja, zachód Ukrainy, Zakarpacie. Mieszkam w Iwano-Frankiwsku, czyli Stanisławowie.

[Głos z sali] Dla Pana to jest Stanisławów czy Iwano-Frankiówsk?

I to, i to. Stanisławowa już nie ma; nie chodzi o zburzone budynki czy nazwy ulic. Nie ma ludzi, którzy to miasto tworzyli. Nie ma pamięci o nich, jest puste miejsce. Dlatego właśnie uważam, że mieszkam w Iwano-Frankiwsku, czyli – jak mówimy w skrócie – we Frankiwsku. To dotyczy i innych miast na zachodzie Ukrainy. Właśnie miast, bo ze wsiami było inaczej. Każde miasto czy miasteczko w połowie lat trzydziestych przeszło wielką demograficzną zmianę.

[Głos z sali] Zadam pytanie może niestosowne: kim byli Pana dziadkowie?

Moja matka urodziła się w Stanisławowie, w trzecim pokoleniu. Pradziadek z linii matki, tej stanisławowskiej, był kantorem w katedrze unickiej. Inny pradziadek z tej linii pochodzi z Truskawca, urodził się w starej truskawieckiej rodzinie, przed pierwszą wojną studiował w Akademii Teologicznej we Lwowie, potem pojechał na misje. Jego dzieci mieszkały w Stanisławowie. A w linii ojca: rodzice mojej babki pochodzą z Ustrzyk Dolnych, dziś polskich, wtedy austrowęgierskich. Pradziadek nauczył się robić szyby naftowe i jego dzieci rodziły się w Bolesławowie i tych wszystkich miejscach, w których wydobywano ropę na początku minionego stulecia. A potem zrozumiał, że woda jest lepsza niż ropa i osiadł w Morszynie¹³.

[Głos z sali] A jak Pan, pochodząc z zachodu Ukrainy, odnosi się do ludności wschodu? To są Pana rodacy?

To jest jeden naród, ale widzę różnice. My zbyt długo, zwłaszcza w tych najważniejszych czasach, kiedy rodziło się pojęcie narodu, należeliśmy do różnych cywilizacji. Inaczej postrzegamy pewne fundamentalne sprawy. W czasach powojennych wiele robiło się, aby te różnice zniknęły. Mówię to z całą odpowiedzialnością: ludzie, którzy w latach czterdziestych przyjeżdżali ze wschodu Ukrainy, z Rosji, już wówczas nie byli od nas aż tak różni. Chodzi o modele istnienia społecznego.

¹³ Miasto w obwodzie lwowskim od 1924 r. pełniące funkcję uzdrowiska.

Wróćmy jeszcze do kwestii literackich. Kiedy Pana słucham, potwierdza się to, że żywiołem Pana twórczości jest opowieść, która się snuje. Przypomina mi to pierwszą część *Z tego można zrobić kilka powieści*¹⁴. To jest meandryczna, dygresyjna opowieść o rodzinie – ale nie tylko. Poemat dygresyjny w porównaniu z tym, co Pan zaproponował, jest bardzo uporządkowaną strukturą. I tego się świetnie słucha. Bardzo cenię też Pańską powieść *Niezwykli*¹⁵, inspirowaną huculską huculszczyzną. Znalazłam w niej fragment, który wydaje mi się zasadniczym rozpoznaniem, również istoty Pańskiego pisania. O tych niezwykłych, którymi są ziemscy bogowie, pisze Pan tak: „najważniejszy jest szeptuch, zaklinacz. najsilniej działa zakłęcie, szeptanie, baj. baj to nie słowo. baj to wiele uporządkowanych słów. baj to już historia. na różne przyczyny są różne baje. baje są wątkami. bajanie to opowieść, opowiadanie historii, wątki. przyczyny też muszą być wątkami. żeby znaleźć na nie baj, trzeba je opowiedzieć. wobec tego opowieść wpływa na wybór opowieści, i tak wybrana opowieść jest opowiadana. opowiadany jest baj, jaki wpływa, działa na poprzednią opowieść-przyczynę, i wpływa na to, w którą stronę zmiierzmy po opowieści-baju do opowieści-skutku. wychodzi na to, że są tylko opowieści. opowieść jest zbiorem wszystkich działań [...]”¹⁶ Ważna jest dla Pana opowieść, w Pana życiu? Fakt, że się mówi, opowiada? Czy ważny jest baj egzystencjalny?

Tak, jest ważny, nie tylko dla mnie. Są zapewne też ludzie, którzy w mniejszym stopniu zależą od słów. Ja do nich nie należę, dlatego pisałem o sprawach niezwykłych, o czarownikach, bo to ktoś, kto działa słowem. Słowo ma wpływ na rzeczywistość, jest silne. Jest tak naprawdę tym, co zostaje po człowieku, po przeszłości.

Czyje opowieści, poza własnymi, są dla Pana ważne? Do jakiej literatury Pan sięga, czyje baje na Pana oddziałują?

Bardzo różne. Jako czytelnik mam różne strategie. Czasem zwracam uwagę na to, jak coś jest napisane. Interesują mnie wtedy techniki, instrumenty, narzędzia. A czasem czytam, żeby odczuć atmosferę i wtedy nie jest ważna jakość całej książki. Może być zła, ale nasyciona atmosferą. Ostatnio lubię czytać *non-fiction*, rzeczy niefabularne. Mam autorów, którzy działają na mnie jak kamerton – czytam ich, kiedy wiem, co chcę napisać i muszę nastroić struny. Wtedy wystarczy strona, dwie, czasem tylko akapit jakiegoś autora. Za każdym razem wiem, jak kto brzmi i jak chcę się nastroić.

Zdradzi Pan nam nazwiska takich inspiratorów?

Bardzo lubię Bohumila Hrabala, ale czasem odczuwam przesyt. Całkiem inny jest świetny serbski pisarz Danilo Kiš. Kiedy byłem młodszy, lubiłem Borgesa.

A Barthesa?

Też, to bardzo witalne, życiowe. Właśnie dla tej witalności czytałem Millera. Bardzo lubię rosyjskich pisarzy, prozę Pasternaka, eseje Brodskiego, opowiadania. Lubię to, co nazywa się literaturą rosyjską, a jest mieszanką

¹⁴ T. Prohaško, *Z tego można zrobić kilka powieści*, przeł. R. Rusnak, Wołowiec 2007.

¹⁵ T. Prohaško, *Niezwykli*, przeł. R. Rusnak, Wołowiec 2005.

¹⁶ Tamże, s. 121.

rosyjsko-żydowsko-gruzińską. Z polskich pisarzy czytałem Bruno Schulza, to jest właśnie mój kamerton; oczywiście też Stasiuka. Jeden z naszych poetów mówi, że wszystko, co ważne, należy przeczytać do wieku trzydziestu lat. Potem nie ma po co czytać. Kiedyś czytam coś teraz, zawsze porównuję z tym, co poznałem wcześniej.

U nas cenzura była ostrzejsza niż w innych krajach socjalizmu. To, co wydawano w Polsce – z klasyki, z filozofii – w Związku Radzieckim było zabronione. Była seria magazynu „Družba” (przyjaźń), w ramach której prezentowano literaturę państw socjalistycznych. Największy udział miała literatura polska. Dla ludzi mojego pokolenia i osób trochę starszych to była pierwsza możliwość lektury rzeczy ważnych, współczesnych. W Związku Radzieckim literatura dwudziestego wieku była bowiem najmocniej cenzurowana. Literaturę polską czytam zatem od dawna, od czternastego roku życia. Wcześniej czytałem również pismo „Kobieta i Życie”, które dostawały moje ciocie.

[Głos z sali] Z wykształcenia jest Pan botanikiem. Czy to dla Pana, jako pisarza, jest ważne?

To jest bardzo ważne. Z wykształcenia jestem biologiem, ekologiem i mam uprawnienia do pracy w szkole. Studiowałem na dobrym uniwersytecie, we Lwowie, gdzie zajmowałem się różnymi pożytecznymi projektami. Jeszcze w czasach studenckich pracowałem tam na etacie. Rozumiałem biologię nie tylko jako praktyczną dyscyplinę, ale – tak jak teologię czy filozofię – jako sposób rozumienia świata. Czasem to wywołuje dziwne efekty, jak ten agrest, który musiał znaleźć się w mojej prozie.

Często pojawia się też las...

Myślę ekologicznie, widzę, że wszystko jest powiązane, istnieje razem, nie ma niczego, co nie zmieniłoby się, gdy zmienia się coś innego. Pracowałem zresztą dla instytucji Lasów Karpackich, w szkole. Potem nadszedł czas, że musiałem wrócić po studiach ze Lwowa do Stanisławowa. Z pracy naukowej trudno było przeżyć, na początku lat dziewięćdziesiątych inflacja była taka, że to, co płacili naukowcom, nie wystarczało. Miałem już małe dzieci i poszedłem do pracy w barze. Kilka lat byłem barmanem. Uznałem, że to mniejszy grzech niż sprzedać siebie.

[Głos z sali] A podróże? Są ważne?

Nie są mi potrzebne jako materia pisania, ale oczywiście są ważne dla kształtowania sposobu patrzenia i rozumienia świata. Podróże pozwalają odnaleźć podobieństwo w odmienności, kiedy coś pozornie wygląda całkiem inaczej, ale sens tego jest ten sam. I odwrotnie: szukać tego, co wygląda tak samo, ale głęboko się różni. Dlatego lubię podróże w miejsca, które nie różnią się kardynalnie od tych dobrze mi znanych. Nie potrzebuję najwyższych szczytów aby zrozumieć, że wszystko jest inne.

[Głos z sali] Co Pana denerwuje w Polsce? Co się Panu nie podoba?

Nie ma takich rzeczy. Bywam w Polsce dość często, ale zazwyczaj krótko. Najdłużej byłem trzy miesiące w Krakowie. Dlatego nie wiem, co jest nie tak. Bardzo lubię Polskę, jest bezpieczniejsza niż mój kraj. Widzę wiele przejawów europejskich, nie tylko powiązanych z Unią. Polacy to ludzie, których rozumie, niekoniecznie ze względu na język. Zrozumiała dla mnie Europa to Polska. Oprócz mandatu za źle skasowany bilet nic złego mnie tu nie spotkało.

Nie znam polskich problemów, ale lubię patrzeć na różnorodność polskich miast. Polska jest w pewnym sensie zwierciadłem, w którym Ukraina może zobaczyć swoje perspektywy. Nie chodzi o to, żeby u nas było dokładnie tak samo, ale o pewne tendencje rozwojowe.

[Głos z sali] Czym teraz dla Ukrainy jest Rosja?

Rosja jest największym wrogiem Ukrainy. Dla niej Ukrainy nie ma. Rosja nie może sobie wyobrazić, że Ukraina to nie Rosja. To jest straszna miłość, mówi się, że z miłości dziad babę zabił. Rosjanie uważają, że i my jesteśmy Rosjanami. Polaków nie lubią, ale rozumieją, że Polska to coś innego, odrębnego – malutkiego i śmiesznego. Polacy to ci drobiazgowi, tak śmiesznie mówią. A Ukraińców Rosjanie nienawidzą w miłości czy lubią w nienawiści. Patrzą na nas z pobłażaniem, jak rodzice na wybryki nastoletniego dziecka.

Trzeba pilnować dziecka, żeby nie narobiło sobie kłopotów...

Tak, dziecko zepsute przez Polaków! Chcą nas ratować od choroby – polskości, europejskości, wolności. Nie chcemy tego zrozumieć, więc trzeba nam tłumaczyć, do końca.

Wróć na koniec do literatury. Pana sposób pisania zmienia się, począwszy od czterech opowiadań w tomie *Inne dni Anny*. To były światy tworzone obok, światy możliwe. Proza bardzo kreacyjna, niektórzy mówili – postmodernistyczna. Potem *Niezwykli*, którzy byli próbą opowiedzenia pewnej historii, próbą porównywaną do *Stu lat samotności* Marqueza. Następnie pojawiły się książki takie jak *Spalone lato*¹⁷ czy *W gazetach tego nie napiszą*, które mają większy związek z rzeczywistością. Jestem ciekawa, czy teraz idzie Pan bardziej w kierunku eksperymentów literackich czy bardziej w stronę diagnoz politycznych? Co ma Pan na warsztacie?

Nie chciałbym teraz pisać o polityce czy o pewnych problemach społecznych, to znaczy pisać o tym wprost, bo nie sposób zupełnie z tego zrezygnować. Myślę, że już dość. To, co chciałem, zostało powiedziane.

Więc literatura *sensu stricto*?

Tak, różne historie o ludziach, miejscach, minionych zdarzeniach, sprawach rodzinnych. To jest moja, prywatna literatura. To nie publicystyka, politologia, diagnozy, analizy ani wizjonerstwo. To refleksje pisarza, który żyje rzeczywistym życiem i nie jest ekspertem w żadnej z tych dziedzin.

Tekst opracowała: Agnieszka Kałowska

SUMMARY

Private literature.

Professor Krystyna Pietrych talks to Taras Prochaška

Professor Krystyna Pietrych talks to the Ukrainian writer Taras Prochaška about his work, especially the last book, *They Won't Wrote about It in the Newspapers*, diagnosing the causes of the difficult political situation in Ukraine, and the writer's childhood and inspirations.

¹⁷ Przeł. Renata Rusnak, Kraków 2007.